ŻYCIE Przemyskie

· tygodnik społeczny ·

Nr 2 (10) (Rok II) Środa, 10 stycznia 1968 r. Cena 2 zł

Fot. J. WOJTOWICZ

DZIECI POŻĄDANE I NIEPOŻĄDANE

TO była trzynasta ciąża Bogumiły B. z Bełwina. Dziecko przyszło na świat dwa miesiące przed czasem. Lecz mimo to i na przekór intencjom rodziców, żyło. Dzień, dwa, trzy, tydzień. Nie chciało umrzeć, choć ważyło tylko 1.400 g. Matka nie zapomniała go ochrzcić, lecz to, by wezwać lekarza — ani jej było w głowie. No cóż, niepożądane dziecko! Rozpiętość wieku rodzeństwa w tej rodzinie jest ogromna — najstarsze ma ponad 20 lat, a teraz... ten niedonoszony wcześniak. Dopiero krewna, widząc na co się zanosi, zawiozła dziecko do Szpitala Miejskiego w Przemyślu na oddział dziecięcy. Jest tu już kilka tygodni, jakoś się trzyma, rośnie, zwycięsko przeszło zapalenie ucha. Rodzice go nie chcą. Oddajcie do domu dziecka lub żłobka — mówią. W pierwszym okresie ciąży nie myśleli o tym co będzie dalej. Nie oni jedni!

Od kilku lat coraz więcej mówi się o planowaniu rodziny. Nie zawsze jednak racjonalne wywody pracowników służby zdrowia trafiają na podatny grunt. Jeśli w mieście, zwłaszcza w środowiskach inteligencji, zrobiono w tej dziedzinie coś niecoś, to na wsi stawiamy, można powiedzieć, pierwsze kroki.

Odwiedza położna młode małżeństwo, które ma dopiero jedno lub dwoje dzieci, mówi o tym jak się mają nimi opiekować, jak chronić przed chorobami, ubierać i karmić. Słuchają, lecz gdy zaczyna na temat świadomego macierzyństwa, środków zapobiegawczych ciąży, odpowiedzialności za należyte wychowanie młodego pokolenia itp. — zbywają ją uśmiechem, często niestosownym słowem. A któż by stosował takie rzeczy w praktyce! I tak powstają trzynastoosobowe rodziny. Brakuje chleba, nie ma pieniędzy na ubranie, a mimo to... co rok, to prorok.

Syn Piotra H. z Przemyśla przyszedł na świat nie mając żuchwy. Noworodka odebrano w szpitalu, a następnie odesłano samolotem do Kliniki Dziecięcej w Warszawie. Liczono bowiem, że wrodzoną wadę da się usunąć za pomocą zabiegu chirurgicznego. Mijały miesiące. Klinika wzywała sześciokrotnie rodziców do odebrania małego, gdyż blokował miejsce, na które czekało dziesiątki dzieci z całego kraju. Wreszcie odwieziono go do szpitala w Przemyślu. Rodzice zgłosili się dopiero na skutek nacisku rad zakładowych i kierownictw zakładów, w których pracują. Dziecka jednak nie odebrali. — My go nie chcemy! Nie chciał ojciec, nie chciała matka, choć szpital gwarantował jej stałą pomoc, ze strony pielęgniarki. Nie było rady, pracownicy szpitala musieli sami załatwić formalności i przekazać chłopca do Specjalnego Domu Dziecka w Brzozowie. Ojciec nie pragnął go nawet zobaczyć, matka stała jak koło obcego. Odetchnęli, gdy dzieckiem zajęło się państwo.

Przemyscy pediatrzy, położne, personel oddziałów dziecięcego i położniczego dają z siebie maksimum wysiłku, aby nie tylko spieszyć z pomocą dzieciom chorym, lecz rozwijając oświatę sanitarną i profilaktykę chronić je przed ewentualnym zachorowaniem. Lecz mimo to śmiertelność niemowląt w powiecie przemyskim jest jedną z największych w województwie.

Na nic się zda wysiłek służby zdrowia, jeśli nie wyjdą mu na przeciw rodzice. I znowu o wsi. Stwierdzamy tam brak zainteresowania dzieckiem. Nie ma zrozumienia dla szczepień ochronnych. Tu i ówdzie traktuje się je jako wymysł lekarzy. A przecież dzięki nim nie ma przypadków dyfterytu, tężca, rzadko trafia się koklusz, od dwóch lat nie było gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych ani choroby Heinego-Medina .

Na wsi wzywają lekarza najczęściej w ostatniej chwili, wtedy kiedy dziecku nic już pomóc nie może. A przecież powszechnie wiadome jest, że za poradę dla dzieci do lat 14, a za pobyt w szpitalu do jednego roku nie pobiera się opłat. Co najwyżej kosztują tylko leki, a te nie są drogie, jeśli przystępuje się do leczenia choroby w pierwszym jej stadium. Przyczyny: nieświadomość — na pewno tak, brak matczynej troski — również, niepożądane dziecko — z pewnością także.

W tym ostatnim przypadku wyleczone dziecko czeka tygodniami na odbiór. Np. od dwóch miesięcy przebywa w szpitalu śliczna czarna dziewczynka — córka Cyganki Dolińskiej. Matki nie można odnaleźć, a do małej wszyscy są tak przywiązani, że będzie im trudno przekazać ją do domu dziecka. Taki jest porządek rzeczy. Jej łóżeczko może być zajmowane tylko przez dziecko chore, ona zaś już wyzdrowiała.

Piszę tu o przypadkach drastycznych, na które buntuje się serce każdej kobiety. Na szczęście Dolińskich, Bogumił B. i Piotrów H. jest niewielu w naszym społeczeństwie, coraz mniej jest również dzieci niepożądanych. Po rozmowie z rodzicami, którzy nie przyznają się do swego dziecka, lżej staje się lekarzowi na sercu, gdy w oczach innej kobiety, innej matki widzi pytanie i niemą prośbę: Ratujcie! Wyleczcie! Czuje się wtedy potrzebny i z zapałem zabiera do pracy. A gdy dziecko już zdrowe wraca do domu, ma pełną satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku.

Odwiedziłem ostatnio Dom Małych Dzieci w Lubaczowie. Wśród tamtejszych wychowanków znajduje się Bogusław Bardziński z Przemyśla — chłopiec, który był systematycznie głodzony przez wyrodnych rodziców (pisały o tym rok temu „Nowiny"). Gdy go odebrano rodzicom miał 3 lata i ważył 6 600 g zamiast 14 500 g, nie umiał mówić, robił wrażenie dzikiego zwierzątka, a nie człowieka. Dziś jest prawie jak inni jego rówieśnicy, garnie się do otoczenia, mówi, przybył na wadze, urósł. Pierwsze słowo: „mama" powiedział do pielęgniarki.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Dziś w numerze

- Radziecki pisarz w Przemyślu
- Tajemnica lasu pikulickiego
- Tam, gdzie potrzeba dużo optymizmu

Wkrótce

- Wspomnienie o Józefie Kapuścińskim
- Przeciw faszyzacji piątki

Rok 1967 w Urzędzie Stanu Cywilnego

W ubiegłym roku urodziło się w Przemyślu — 1 620 dzieci związek małżeński zawarło — 476 par, zmarło — 731 osób. Najmłodszą matką była Bronisława Sz. z Przemyśla — lat 16, urodziła syna 30. XI 1967 r. Najliczniejszym potomstwem może pochwalić się Katarzyna C. z Brzeżawy, która urodziła 17 dziecko.

Najstarsze pary, które zawarły związek małżeński w roku 1967 to: Roman P. lat 81 z Emilią W. lat 58, Józef K. — lat 75 z Tacjaną F. lat 66, Roch Ł. lat 75 z Anną G. lat 65.

Najmłodsze pary: — Krzysztof D. lat 18 z Kingą K. lat 20, Janusz S. lat 18 z Teresą P. — lat 17, Jarosław S. lat 18 z Marią M. lat 17. (Nowożeńcy musieli przed zawarciem małżeństwa uzyskać zgodę Sądu dla Nieletnich).

Najstarsze osoby, które zmarły w 1967 r.:
Franciszka Szmigelska z Medyki — przeżyła lat 98, Anna Stelmach zam. w Przemyślu lat 96, Zofia Myszkowska z Przemyśla lat 95, Rozalia Rabiej z Przemyśla lat 95, Aurelia Liśniewska z Przemyśla lat 95, Ludwik Luciński z Przemyśla lat 94, Anna Knap z Malhowic lat 94, Irma Olszewska z Przemyśla lat 93, Michał Bator z Poździacza lat 93, Kunegunda Banaś z Przemyśla lat 93.

W ciągu ustawowego miesięcznego oczekiwania na zawarcie małżeństwa 19 par zmieniło zamiary. J. B.

W serdecznym i miłym nastroju

Od 1966 r. przy Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych istnieje koło rencistów, mające siedzibę w klubie Międzyspółdzielnianego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego. Skupia ono około 100 członków. Oprócz wewnętrznej działalności (życie towarzyskie, spotkania dyskusyjne, uczestnictwo w programach rozrywkowych MOKO) interesuje się ono problemami byłego swego zakładu pracy. Bardzo często rady emerytowanych już fachowców, oparte na wieloletnim doświadczeniu, pomagają zarządowi PSPUW w wykonywaniu bieżących zadań. Z tego też względu kierownictwo spółdzielni wysoko ceni tych, którzy odeszli na zasłużony wypoczynek, starszych towarzyszy pracy i jak tylko może, stara się uprzyjemniać im „srebrne lata życia". Do tradycji należą już, ogranizowane pod koniec roku, niemal rodzinne wieczory, zawsze pełne serdeczności, wzbogacane programem rozrywkowym.

Przed kilku dniami odbyła się właśnie tego rodzaju impreza, w czasie której prezes spółdzielni Jan T o m a s z y k i sekretarz KZ PZPR Edward G r z e j e k wręczyli 24 rencistom pieniężne upominki na łączną kwotę 32 tys. zł. Nie obeszło się oczywiście bez ciastek i kawy — a noworoczny toast prezesa Tomaszyka wzniesiono symboliczną lampką wina. Występujące trio wokalne „Mokowianki" pod kier. B. Mirowicza zyskało pełny aplauz zebranych. Przez cały czas imprezy panował miły i serdeczny nastrój, taki, jaki powinien zawsze cechować wszelkie kontakty między ludźmi.

cel

Fot: J. Wójtowicz

W południe na ul. Tysiąclecia

Wypili kilka butelek wina i do reszty doprawili piwem. Dla nastoletnich głów — wystarczyło. Poczuli się silni, bojowi. Postanowili zachuliganić i w ten sposób zaimponować rówieśnikom.

W biały dzień, nie zważając na licznych przechodniów, otoczyli na ulicy Tysiąclecia mężczyznę i chcieli go bić. Od następnego zażądali pieniędzy na wino, bo inaczej...

Mimo gróźb, nie dał. Zabrakło im odwagi zaatakować, puścili go więc wolno. Odczekali chwilę, by upatrzyć następną ofiarę.

Tym razem najstarszy z grona — uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Stalowej Woli, bawiący na feriach świątecznych w Przemyślu, chwycił przechodnia za klapę płaszcza. Posypały się groźby. Napadnięty nie przestraszył się jednak i działając we własnej obronie, trzepnął chuligana w twarz, aż potoczył się po chodniku. Wówczas przypadli doń pozostali z paczki. Jeden z młokosów, 16 letni pracownik PZGS, wyciągnął nóż i byłby uderzył w pijackim animuszu, gdyby nie skuteczna interwencja drugiego przechodnia. Rozbrojony chuligan i jego kompan (pozostali uciekli spłoszeni) zostali odtransportowani na milicję. Czeka ich kara, która z uwagi na ich młody wiek, będzie stosunkowo łagodna. Może wyciągną z tego nauki.

ol

Powołano Społeczny Komitet ORMO

W ubiegłym miesiącu Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Przemyślu oceniło działalność Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w mieście i powiecie. W uchwale wyrażono uznanie i podziękowanie członkom tej organizacji za dotychczasową społeczną pracę w dziedzinie ochrony mienia, utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Powołano Społeczny Komitet Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, którego przewodniczącym został Tadeusz Głowaty — sekretarz KMiP PZPR, zastępcami: Tadeusz Uchwat — zastępca przewodniczącego Prezydium PRN i Stefan Kurek — komendant KMiP MO, sekretarzem Ryszard Lach — dyrektor PZG.

O dorobku ORMO i pracy jej członków napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

ski

PSS zabiega o nowoczesną piekarnię

Starania Powszechnej Spółdzielni Spożywców o wybudowanie w Przemyślu nowej piekarni zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem. Jeszcze w bieżącej pięciolatce z funduszy Centralnego Związku Spółdzielni „Społem" rozpocznie się budowę nowoczesnej piekarni o zdolności produkcyjnej od 15 do 20 ton pieczywa na dobę.

PSS zabiega również o środki na budowę domu handlowego.

z

Mleka nie braknie

W odpowiedzi na artykuł „Brak mleka" — Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Przemyślu wyjaśnia: od 1 do 5 grudnia 1967 r. podaż mleka na rynek była mniejsza od zaopatrzenia, z uwagi na to, że skup mleka w tym okresie wynosił około 8 tys. l dziennie zamiast 18 tys. planowanych.

Po interwencji w Oddziale Okręgowym CZSM w Rzeszowie zaczęto przerzucać do Przemyśla około 3 tys. litrów mleka dziennie z Przeworska. Obecnie nie występują większe braki w zaopatrzeniu.

Najlepszy klub

Zabiegała młodzież z Łętowni o otwarcie w ich wsi klubu „Ruchu", a kiedy go otrzymała, dołożyła starań, by należycie spełniał swe zadanie. Gospodarzem zostało koło Związku Młodzieży Wiejskiej.

Dobrze wywiązało się ono z podjętego obowiązku, gdyż w wojewódzkim konkursie na najlepszy klub ZMW, otrzymało trzecią nagrodę.

em

Mimo zimy, w ostatnim tygodniu grudnia trwały prace przy budowie nowego domu na spółdzielczym osiedlu.
FOT: J. WÓJTOWICZ

Problem dachu nad głową

MARZENIA o jednorodzinnym DOMKU

Ciasnota, mały metraż, brak przestrzeni, akustyczne ściany... Czasami nie warto mieć swojego radia lub telewizora, bo te, które znajdują się u sąsiada wystarczają co najmniej na dwa mieszkania. Sąsiedzi bywają niekiedy bardzo muzykalni i nastawiają aparaty na cały regulator. Inaczej słuchać nie potrafią. Więc narzekamy wtedy, denerwujemy się i... męka trwa, bo co można zrobić? Najwyżej podać sąsiada na kolegium i w rezultacie stracić ostatniego przyjaciela, od którego pożycza się przed pierwszym 100 zł.

Nie wszyscy jednak lubią cierpieć bez końca. Są tacy, dla których c i s z a jest sprawą najistotniejszą. Ci właśnie próbują szukać wyjścia z kłopotliwej sytuacji w myśl znanego powiedzenia „wolnoć Tomku w swoim domku".

Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych jest w Przemyślu trochę zamaskowane. Trudno je znaleźć. Ale to chyba zrozumiałe, gdyż początki są zawsze trudne: brak własnego pomieszczenia, nawet urzędowego szyldu. Na razie zarząd korzysta z gościny Pogotowia Opiekuńczego przy ulicy Jasińskiego. Tam przychodzą zainteresowani i dopytują się o warunki.

Ponieważ dach mi przecieka, sąsiedzi nie darzą mnie miłością, a z Wydziałem Spraw Lokalowych nie mogę się w żaden sposób dogadać ani ustnie, ani nawet „na piśmie" — poszedłem więc i ja.

Dowiedziałem się, że marzenie o własnym domku dla niektórych mieszkańców Przemyśla przybrało kształt całkiem realny. Jednorodzinny domek, mały, ale własny — przestał być już dla nich tylko marzeniem i stał się celem, do którego uporczywie dążą.

Ale zacznijmy od początku. Inicjatorem akcji budowy domków jednorodzinnych było Prez. MRN, które w r. 1966 przeprowadziło w pewnych zakładach pracy badania i (za pomocą ankiet), aby zorientować się w ilości zainteresowanych. W maju 1967 r. wiceprezes Władysław Burnatowicz na zebraniu informacyjnym zapoznał wszystkich chętnych z warunkami, jakie stawia Prez. MRN. To, że domki budować będzie można tylko na działkach wyznaczonych przez miasto — odstraszyło wielu ludzi. Stanowisko Prez. MRN jest jednak słuszne. Żadne argumenty przytaczane przez rozczarowanych, którzy chcieli budować na własnych parcelach, na nic się tutaj zdadzą. W interesie każdego miasta leży jego wygląd estetyczny. Nie można budować na „dziko" i porozrzucać domków po całym mieście. Trzeba podporządkować się warunkom stawianym przez Prez. MRN.

Chociaż liczba chętnych po wymienionym zebraniu zmniejszyła się znacznie, to jednak cenna inicjatywa nie spaliła na panewce. W sierpniu 1967 r. zwołano zebranie założycielskie. W obecności 23 członków założycieli Spółdzielczego Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych w Przemyślu wybrano zarząd, w którego skład weszli: przewodniczący — Aleksander Górski, z-ca przew. — Józef Marczak oraz członek zarządu — Tadeusz Ukraiński. W chwili obecnej zarząd czeka niecierpliwie na otrzymanie tzw. „osobowości prawnej", bo na pismo wysłane 26 IX 1967 r. do Centralnego Związku Spółdz. Budow. Mieszkaniowego w Warszawie wciąż jeszcze nie ma odpowiedzi (wiadomo, z Przemyśla do Warszawy daleko, poza tym zima, ktoś się zdrzemnął za biurkiem w stolicy, ale chyba wkrótce ocknie się z niedźwiedziego snu i odpisze). Pomimo tych kłopotów trzyosobowy zarząd współdziałając z mgr inż. Henrykiem Hainem, który opracował projekt realizacyjny zagospodarowania przestrzennego, urzęduje na ul. Jasińskiego i w każdy piątek między godz. 17—19 udziela informacji zainteresowanym osobom.

Jeśli ktoś pragnie przystąpić do budowy swojego domku i chce jednocześnie stać się członkiem SZBDJ, musi spełnić najważniejszy warunek: na książeczce PKO powinien posiadać kwotę wynoszącą 20 proc. kosztorysowej wartości budynku. (Oblicza się, że orientacyjna wartość budynku sięga 250 tys. zł. Wkład własny wynosi więc 50 tys. zł.). Mając 20-procentowy wkład, można uzyskać pożyczkę z NBP w wysokości 130 tys. zł, które spłaca się w ratach przez 45 lat. Działkę pod budowę, liczącą od 4 do 6 arów, daje miasto w wieczystą dzierżawę na 99 lat.

Dzielnica domków jednorodzinnych powstanie na terenie Kazanowa (ulice Paderewskiego i Prądzyńskiego, będące przedłużeniem ulicy Okrzei). Plan koncepcyjny przewiduje budowę 20 domków rocznie. Sądzimy, że już wkrótce marzenie o domku jednorodzinnym zacznie być realizowane, że przestaniemy oglądać plany, poświęcając więcej uwagi konkretnym robotom. Centralny Związek Spółdz. Budow. Mieszkaniowego w Warszawie powinien się zbudzić do wiosny i załatwić wszystkie formalności, które są doprawdy tylko formalnościami papierkowymi. Cenna inicjatywa Prez. MRN, a także energia garstki ludzi nie powinna zostać zlekceważona, ponieważ w pewnym stopniu rozwiązuje nasz największy problem — kłopoty mieszkaniowe.

A. J. BIEŃ

ROCZNICE

10 I 1000 r. cesarz niemiecki Otton III uznaje niezależność księcia polskiego Bolesława Chrobrego. 11 I 1946 — powstała Albańska Republika Ludowa, 12 I 1945 — Armia Radziecka i Wojsko Polskie rozpoczęły ofensywę na linii Wisły, 13 I 1946 r. — w Łodzi otwarty został po raz pierwszy uniwersytet, 14 I 1945 r. — Początek walk I Armii WP w operacji warszawskiej.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

10 I — Jan, Wilhelm, 11 — Honorata, Feliks, 12 — Benedykt, Arkadiusz. 13 — Weronika, Bogumił, 14 — Feliks, Hilary, 15 — Paweł, Makary, 16 — Marceli, Włodzimierz.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

W poszukiwaniu cegły

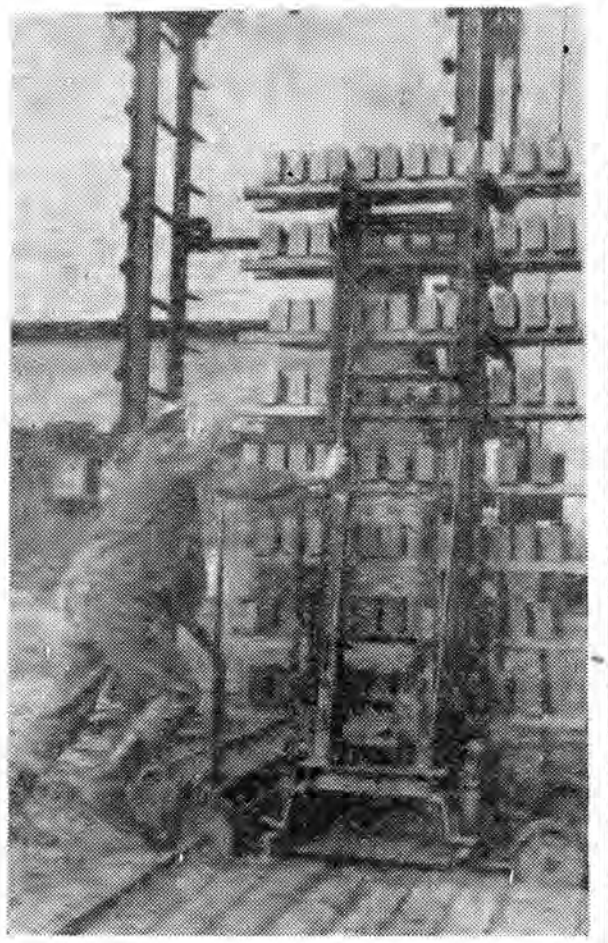

Zapotrzebowanie rolników powiatu przemyskiego na materiały budowlane wynosi: około 10 mln sztuk cegieł, 500 tys. pustaków ściennych i 2,5 mln sztuk dachówek. Handel z rozdzielników centralnych realizuje nie więcej jak 60 proc. zamówień. W takiej sytuacji rolnicy starają się rozwiązać trudności we własnym zakresie.

W minonych kilku latach nastąpił znaczny rozwój indywidualnych i zespołowych wytwórni materiałów budowlanych. Jeśli np. w 1963 roku rolnicy produkowali na własne potrzeby 480 tys. sztuk cegieł, 80 tys. sztuk dachówek cementowych i 45 tys. sztuk pustaków, to w 1967 roku: około 2,5 mln cegieł, 480 tys. dachówek i 400 tys. pustaków. Pod koniec ubiegłego roku działało w powiecie 76 punktów produkcji materiałów budowlanych, do 1970 roku będzie ich ok. 120.

Do 1975 roku stosowane będą ulgi finansowe dla producentów. Np. rolnicy indywidualni zwolnieni są całkowicie od podatku obrotowego przy produkcji do wartości 60 000 zł rocznie, natomiast zespoły do 150 000 zł. Tym rolnikom lub grupom osób, które chcą przystąpić do produkcji materiałów budowlanych bank rolny udziela długoterminowych kredytów na dogodnych wraunkach, a Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium PRN wypożycza sprzęt, m. in. betoniarki, pustaczarki, formy, stoły wibracyjne itp. z

Jeszcze o „Fredreum"

Nie wiem, czy znajdzie się miejsce na wydrukowanie tego listu. Bo to już któryś z kolei na temat „Niemców" we „Fredreum". Ale będzie to list nie na temat samej sztuki, ale odpowiedź na artykuł kol. Andrzeja Cynkara z nr 7 „Życia".

Bardzo mnie ów list wzburzył. Głównie to, że kol. Andrzej przytacza i popiera słowa reporterów „Dookoła Świata". Słowa te są, według mnie, bardzo niesprawiedliwe. To fakt, że do niedawna nie było na scenie młodzieży. Ale ostatnio np. sztuka Sienkiewicza „Ta trzecia" była wykonana w głównej mierze przez młodych debiutantów. Czyli „czekająca rzesza" doczekała się własnego spektaklu. Ale są sztuki teatralne — exemplum „Niemcy" klasyczne, gdzie powierzenie wykonawstwa młodym, niedoświadczonym mogłoby być dużym ryzykiem.

Zresztą nie mogę sobie wyobrazić np. roli Berty, świetnie obsadzonej przez p. Hoffman — Fifagrowiczową czy profesora Sonnenbrucha, granych przez debiutantów. Byłaby to nie sztuka teatralna, lecz parodia.

I jeszcze jedno. Wydaje mi się, że często młodzież zachowuje się w teatrze niestosownie, bo nie rozumie spektaklu. I jest to wina nie polonistów, którzy o ile mi wiadomo, starają się wszelkimi siłami zachęcić młodych do poznawania klasycznego dramatu, ale samej młodocianej widowni, która n i e c h c e mieć nic do czynienia z klasyczną literaturą uważając ją za przeżytek.

Są wyjątki, ale jest ich mało. Niestety! I to nieprawda, że „Fredreum" nie potrafi wychować publiczności. Publiczność (młoda) nie chce dać się wychować!

ANNA RYCZAJ

W lipcu — przewodnik po Przemyślu

Staraniem Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Rzeszowie ukaże się w lipcu br. wznowiony przewodnik po Przemyślu i okolicach Aleksego Gilewicza i Jana Rożańskiego. Zawiera on szereg niezbędnych dla turystów informacji (hotele, schroniska, restauracje, połączenia komunikacyjne itp.) opisy tras turystycznych, omawia klimat, położenie geograficzne, dzieje miasta i okolicznych miejscowości, zapoznaje czytelnika z zabytkami historii i pomnikami przyrody.

Planowany nakład — 5 000 egzemplarzy. Polecamy go przemyskiemu „Ruchowi" i księgarniom. z

Majster - klepka z Bełwina

Czesław Kostka, rolnik z Bełwina ma nieprzeciętne zdolności i zamiłowanie do majsterkowania. Choć we wsi nie ma elektryczności, w jego domu jak w mieście palą się żarówki i gra radio oraz telewizor. Potrzebny do tego prąd czerpie pan Kostka z zestawu akumulatorów, które nabija prądnicą napędzaną silnikiem od młocarni. Na napięcie 24 V przerobił również pralkę elektryczną.

Z dobrodziejstw techniki zaprowadzonej przez Czesława Kostkę korzysta również młodzież, która chętnie przychodzi do jego domu, jak do świetlicy, oglądać program telewizyjny. z

17-letni chłopiec targnął się na życie

Jak wynika z dochodzeń prowadzonych przez MO, przyczyną samobójstwa siedemnastoletniego Tadeusza T. (powiesił się w klatce schodowej) były źle układające się stosunki rodzinne. Tragiczna śmierć chłopca wstrząsnęła opinią mieszkańców miasta. em

W sprawie dra Künstla

Po naszym artykule pt.: „Czasem strach zwycięża zbrodnię" dzwoniło do nas kilku czytelników oraz otrzymaliśmy listy dotyczące postępowania niemieckiego lekarza dra Kuenstla. Nasi rozmówcy i autor listu dowodzą, że był to człowiek godny najwyższego potępienia. Jeśli nie wykonał polecenia gestapo w sprawie „Azylu Bircza", to tylko ze strachu. Jakieś ludzkie pobudki nie miały na jego postępowanie najmniejszego wpływu. Z czym się oczywiście zgadzamy i to chcieliśmy w artykule pokazać. Anonimowy autor listu opisuje wypadek, którego był naocznym świadkiem, jak to Kuenstl pomagał gestapowcowi łapać uciekającego Żyda, który został następnie zabity.

Nasz felieton

W pewnej spółdzielni

Instruktor powoli, ale szczegółowo omawiał wyniki swej przeszło tygodniowej żmudnej kontroli. Twarze członków zarządu i odpowiedzialnych pracowników z prezesem na czele mieniły się kolorami tęczy. Pokraśniały, gdy padły słowa pochwały za wykonanie planów kwartalnych. Na pierwsze miejsce wysunęła się gospoda. Zadowolony kierownik mrugnął porozumiewawczo do prezesa. Prezes odwzajemnił się kierownikowi. Obaj byli zadowoleni.

Pociemniały lica, gdy pod koniec narady lustrator przystąpił do omówienia dyscypliny pracy. Ten tak ważny odcinek zaniedbany był przez większość pracowników. Na poparcie tych wywodów padły z ust referującego konkretne dane obrazujące, ile czasu każdy pracownik spędza poza stanowiskiem pracy na różnego rodzaju pogawędkach i w gospodzie.

Prezes pozorując ból zęba zasłonił twarz rękami. Już następnego dnia odbyło się posiedzenie zarządu, na którym miano opracować skuteczne środki zaradcze. Po długiej dyskusji polecono referentowi opracowanie wewnętrznego regulaminu który wiązałby pracowników ze stanowiskiem pracy, a nie z gospodą.

Żądaniu stało się zadość.

Po pewnym czasie przyjechał znowu lustrator omówić wyniki pracy spółdzielni. Spadły obroty — stwierdził. Najgorzej jest pod tym względem w gospodzie. Lico prezesa stało się ponure.

Nie zwlekając powołano komisję dla zbadania przyczyn. Po tygodniu wnioski były już gotowe. Nierentowność gospody wynika ze spadku frekwencji konsumentów. Prezes postanowił przeanalizować wniosek komisji w ścisłym gronie, z udziałem kierownika gospody. Ten, na zarzuty odpalił z miejsca: spadek obrotów to wina naszego prezesa i regulaminu, który zabrania pracownikom przebywać w gospodzie dłużej niż 10 minut. Na potwierdzenie swych wywodów przedłożył imienny wykaz osób nie uczęszczających ostatnio do gospody. Po dłuższej debacie postanowiono poprzedni regulamin uchylić jako sprzeczny z interesami spółdzielni.

Kaz.

Świąteczne zapasy i złodzieje

Ob. P. z Przemyśla spodziewał się w okresie świąt gości, zakupił więc na to konto kilka litrów wódki, koniak, szynkę w puszce, wędliny itp. Ażeby artykuły się nie popsuły, schował je w piwnicy. Jakież było jego przerażenie, gdy w przeddzień uczty spostrzegł, że „magazyn" świeci pustkami.

Zrozpaczony (sklepy były zamknięte i o wznowieniu zakupów nie było już mowy) udał się po ratunek na milicję. Nie zawiódł się. Funkcjonariusze przemyskiej komendy MO spisali się znakomicie. Na drugi dzień zanim przybyli zaproszeni goście, napoje i wędliny wróciły do właściciela, a złodzieje powędrowali do aresztu. z

Z sali rozpraw

Krewki listonosz

73-letni Michał Sawczuk otrzymawszy od listonosza uszkodzony list, zwrócił mu na to uwagę. Doręczyciel Tomasz Jurkiewicz, nie czując się winnym za taki stan przesyłki, stracił równowagę ducha i nie panując nad sobą, uderzył M. Sawczuka w głowę. Sprawa znalazła swój epilog w Sądzie Powiatowym w Przemyślu, który skazał listonosza na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata. s

Sterty śmieci celnie i OSTRO

Narzekania powtarzają się ciągle: ZOM nie spełnia należycie swoich obowiązków. Jakże się jednak dziwić niezadowoleniu i zdenerwowaniu obywateli, gdy wszędzie wokół pojemników — sterty śmieci. Czy potrzeba przykładów? Jednym z nich jest to zdjęcie. Zrobiono je w okresie poświątecznym na nowym osiedlu przy ul. Kosynierów.

rd

To się nazywa - sknocić

Spółdzielnia „Przyszłość" prowadzi w Sielcu remont budynku, w którym mieścić się będą biblioteka i świetlica. Roboty spartaczono w sposób wprost doskonały. Wykonawcy nie liczyli się w ogóle z krytycznymi uwagami mieszkańców dzielnicy, robili jak im było wygodnie. Skutki tego są widoczne. Tylko kto zapłaci za ponowne wykonanie niektórych robót, a będzie to na pewno niezbędne. ol

Fot. J. Wojtowicz

Gdzieś w powiecie

KLUB CONTRA SKLEP

Systematyczny postęp w mechanizacji rolnictwa, elektryfikacja, w wielu zaś przypadkach budowa wodociągów — oto niezaprzeczalne dowody wzrostu kultury rolnej. Jest to jednak niewątpliwie tzw. „kultura materialna".

A jak wyglądają sprawy „kultury ducha"?

W tej dziedzinie wieś również nie stoi w miejscu. Minął już wprawdzie okres, w którym masowo otwierano na wsi kluby -kawiarnie, kiedy to na łamach prasy rozpisywano się szeroko na temat nowych placówek kulturalnych powstałych wśród wiejskich opłotków. Był to ruch żywiołowy i gremialny. Ilość, ilość i jeszcze raz ilość, o jakości się nie mówiło, gdyż brak było doświadczeń. Stąd niekiedy po pierwszych wieczorach przy kawie i telewizorze klub zamieniono w sklep, jako że była to placówka bardziej przydatna, z której korzystał każdy mieszkaniec wsi, uczęszczali do klubu zaś nieliczni...

Czy sprawa likwidacji klubu, to nutka przeszłości? Bynajmniej. Oto w powiecie przemyskim w okresie od 1963 do 1966 roku zlikwidowano 4 kluby, a 9 z nich zostało przeniesionych „za miedzę". Dlaczego tak się dzieje, czyżby kluby były intruzami mącącymi spokojne życie wsi? Intruza, wiadomo, nikt nie lubi i czym prędzej stara się go pozbyć. Dziś w przydatność klubów i społeczną potrzebę ich istnienia mieszkańcy wsi nie wątpią, chociaż zdarzają się i wyjątki, dla których ważniejszy jest sklep, gdyż widzą w nim dawne formy rozrywki, jaką m. in. jest zabawa suto zakrapiana „czystą", rozrywki jedynej, o której głośno jest potem w okolicy.

W powiecie przemyskim działa aktualnie 28 klubów (16 klubów „Ruch" i 12 „Rolnika). Tylko nieliczne GRN — interesują się nimi, świadcząc na remonty, zakup opału i utrzymanie czystości. Do nich należą GRN: Kuńkowce, Bircza, Orły, Kalników i Nienadowa. A pozostałe? — Oto np. GRN w Trójczycach wypowiedziała lokal klubowi „Ruch" w Wacławicach. Przykłady można mnożyć. Brakłoby miejsca na ich publiczne napiętnowanie. Pokutuje jeszcze dość powszechna opinia, że klub to kłopot, a więc skoro nie jest to potrzeba konieczna, po co pakować się w ...kabałę.

Jak wygląda praca przeciętnego klubu? Do czego służy klubowy lokator? Spotykają się tu przy towarzyskiej rozmowie, nad filiżanką „małej czarnej" młodzi i starsi rolnicy. Nie musi to być zresztą rozmowa, bo można przeczytać gazetę, oglądnąć telewizję, zagrać w szachy lub warcaby. Często odbywają się tu zebrania, a w okresie zimy kursy organizowane przez różne organizacje. Czasem wreszcie ktoś przyjeżdża z odczytem lub na spotkanie. Tylko niektóre placówki odbiegają od stereotypu i podejmują inne formy pracy: wieczory bajek dla dzieci i także dla tych najmłodszych — konkursy (w Makowej, Łętowni i Kuźminie). W Kalnikowie i Buszkowicach działają amatorskie zespoły artystyczne oraz kółka zainteresowań. Wystawy i „zgaduj — zgadule" mają miejsce w Rybotyczach, Bachórcu, Krzywczy, Nienadowej i Krasiczynie. Ponadto organizuje się imprezy okolicznościowe z okazji świąt państwowych oraz kiermasze książki i prasy. Niezbyt bogaty wachlarz działalności w niektórych klubach wynika z braku fachowych sił (z 13 osób przeszkolonych w Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie, aktualnie pracują tylko 3), stąd też gospodarzami są osoby młode i niedoświadczone wnoszące ze sobą entuzjazm i zapał do pracy, ale nic poza tym. Nie ma współpracy z miejscową inteligencją i organizacjami społecznymi, brakuje środków finansowych na opłacanie instruktorów. Wprawdzie PUPiK „Ruch", Powiatowy Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny i Powiatowy Zarząd ZMW coraz bardziej angażują się w działalność klubów, organizując w nich wystawy, odczyty, spotkania, występy zespołów artystycznych itp., ale...

Mimo wydatnej pomocy ze strony w/w instytucji, mimo znacznej poprawy w działalności klubów jest jeszcze sporo placówek „kulejących".

Uwaga więc Zarządy ZMW, KGW, LZS, kółek rolniczych, nauczyciele! Nie oglądajcie się jedynie na kierownika klubu, pomóżcie mu, a wówczas placówka ta stanie się centrum życia kulturalnego waszej wsi, zniknie dylemat: klub czy sklep?

ALICJA BOGUSŁAWSKA

KRASICZYN — FRAGMENT ZABYTKOWEGO ZAMKU
FOT: JANUSZ MENDYCHOWSKI

SPOTKANIE Z MIASTEM

Brama w państwowych barwach i wopista. Kontrola dokumentów, kilka nic nie znaczących, grzecznościowych zdań, a później powitanie ludzi, którzy o sobie słyszeli, lecz się nie znają i spotykają po raz pierwszy w życiu. Wsiadam do samochodu. „Warszawa" niesie nas w kierunku Przemyśla.

Nasz gość — radziecki pisarz Włodzimierz Pawłowicz Bielajew — rozgląda się ciekawie.

— Tam, na tych wzniesieniach, to Przemyśl? — pyta wskazując na widoczne w dali miasto.

Potakuję i objaśniam: — Na pierwszym planie to Zakłady Płyt Pilśniowych, dalej kamienice, wieże kościołów, na lewo Kopiec Tatarski, na prawo Winna Góra.

— Przeżywałem tremę jak artysta przed premierą — mówi Bielajew. — O Przemyślu pisałem w książce „Granica w ogniu". Na jej kartach moi bohaterowie: Tarasienkow, Orlenko, Nieczajew, Krasnow, Patarykin i inni bronili mostu, przeprawy przez San, kontratakowali Niemców na Placu na Bramie, w Rynku, na ulicy Kazimierzowskiej, ginęli za miasto, które ja dopiero dziś poznam. Nie licząc nocnego przejazdu przez Przemyśl w latach wojny, jestem tu po raz pierwszy. Mam teraz okazję porównać swoją wizję miasta z rzeczywistością. Konfrontacja będzie oczywiście względna, minęło bowiem 26 lat od tamtych czasów. Wtedy była wojna, ogień, ruiny, śmierć. Myślę, że tylko San jest na pewno taki sam.

— Ma pan rację, zmieniło się miasto, lecz mimo to można spotkać pamiątki z lat wojny i przejść śladami bohaterów „Granicy w ogniu" ... Zza Winnej Góry, zza tych pięknych, skąpanych w zieleni domów — rozpoczęli Niemcy 22 czerwca 1941 roku armatni ostrzał Przemyśla, z cmentarza kontratakował starszy lejtnant Paliwoda... Stoi most, o który toczono boje, jest bunkier, którego załoga zginęła, lecz nie poddała się hitlerowcom.

Samochód wspina się serpentynami na Zniesienie. Pod nami panorama miasta.

— Tak sobie je wyobrażałem. Radzieccy żołnierze, którzy relacjonowali mi przebieg obrony, mówili: „Piękny, malowniczy gród. Bolało serce patrzeć, jak rwały się nad nim pociski, a dymy pożarów zasnuły niebo". Mieli rację! Priekrasnyj gorod!

Snują się wspomnienia. Włodzimierz Bielajew jest wspaniałym gawędziarzem, a przy tym dobrze mówi po polsku.

Na zdjęciu: Włodzimierz Pawłowicz Bielajew w czasie spotkania z czytelnikami w Przemyślu.

— Waszego języka nauczyłem się przy okazji licznych kontaktów z Polakami. Na przykład w latach 1939—41 przebywałem we Lwowie i tam przyjaźniłem się z polskimi pisarzami i artystami. W czasie wojny napisałem broszurę o tym, jak faszyści gnębią naród polski i tak jakoś ... słówko do słówka.

Włodzimierz Bielajew ukończył 60 lat. Należy do tego pokolenia pisarzy, które aktywnie uczestniczyło w budowie zrębów socjalistycznego państwa radzieckiego, stawało do walki w jego obronie i rozsławiło na cały świat. W 1924 roku Bielajew, mając 17 lat, wstąpił w Kamieńcu Podolskim do Komsomołu, dwa lata później został robotniczym korespondentem młodzieżowej gazety. W 1931 roku przyjęto go do partii, w 1938 napisał trylogię „Stara forteca", za którą przyznano mu nagrodę państwową. W czasie wojny bronił Leningradu, był korespondentem Radzieckiej Agencji Informacyjnej w Archangielsku, a później na froncie. Jego pióro było i jest nadal zaangażowane w budowę komunizmu. W książkach „Echa czarnego lasu", „Nocne ptaki", „Pograniczna legenda", „Ukraińskie noce" — pokazał prawdziwe oblicze niemieckiego faszyzmu i ukraińskiego nacjonalizmu, rozprawił się z obcymi i rodzimymi wrogami radzieckiej władzy.

Bielajew jest również autorem kilku zrealizowanych scenariuszy filmowych, między innymi „Głosu Tarasa", „Czasu zapłaty", „Spotkania na przeprawie". Ten ostatni, bardzo sentymentalny i liryczny film, wyświetlono w czerwcu ub. r. na małym ekranie naszej TV. Ostatnią pozycją, która ukazała się z okazji jubileuszu pisarza, jest niewielka książka „Pomnitie eti wzrywy", wydana przez biblioteczkę czasopisma „Pogranicznik". W niej również autor nawiązuje do bohaterskich tradycji radzieckich pograniczników i ich walki z Niemcami. Akcja toczy się między innymi w Przemyślu.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI
Fot. J. Wojtowicz

Z lamusa wydarzeń

RACJONALIZATOR

W roku 1941 u wylotu ul. Klasztornej na Zasaniu (obok mostu kolejowego) hitlerowcy wybudowali duży most drewniany. Krótki okres służył on okupantowi, chociaż z braku innego (żelazny most drogowy został wysadzony w 1939 r.) jako jedyny przedstawiał ważny obiekt strategiczny. Mimo zwycięskiego marszu na wschód, przeciw Niemcom sprzęgły się wszystkie siły — nawet przyroda. Na skutek jesiennych ulew deszczowych nastąpiła na Sanie groźna powódź, która nie oszczędziła również i tego drewnianego mostu. Niemcy próbowali różnych środków dla jego ratowania, aż znalazł się „mąż opatrznościowy" w postaci ówczesnego komendanta miejskiej straży p. pożarowej — Herr Ssakiewicza (volksdeutscha). Wymieniony polecił swoim podkomendnym przywiązać most grubymi konopnymi linami do drzew kasztanowych rosnących na wybrzeżu Sanu obok klasztoru Benedyktynek. Nic to nie pomogło. Pod naporem wysokiej fali oraz na skutek uderzenia drugiego mostu zerwanego w górnym biegu Sanu — grube liny pękły i obydwa mosty popłynęły w dół rzeki. Nie pomogły również bosaki strażackie. Dzieje tego wydarzenia pomięta niewiele osób. Pozostała jedynie niesławna pamięć po renegacie Ssakiewiczu. Zasługą wymienionego jest ponoć rozbiórka nawierzchni brukowej na wybrzeżu na odcinku między mostem kolejowym a rzeźnią.

ADAM GAWLIK

Włodzimierz Bielajew

NA PRZEMYSKIM moście

OPOWIADANIE

Dotychczas nie udało się dokładnie ustalić imienia człowieka, o którego bohaterstwie chcę opowiedzieć. Jedni mówią, że nazywano go Prochow lub zdrobniale Prosza; inni przeczą: — Nie, to był Szymon! A nazwisko typowo rosyjskie: Wasiljew albo Jewtigniejew. Wszyscy jednak zgadzają się, iż był to człowiek o nieprzeciętnej sile, krzepki i taki pełny, iż nawet zdawało się — kalectwo nie potrafiło zgasić w nim tej staroruskiej siły robotnika, którą odziedziczył beznogi szewc.

...Opowiadają, że wytoczył się z sutereny Agnieszki — opalony, obnażony do pasa, na jego rękach grały muskuły. Popychał swój turkoczący wózek. Niedbale opierając się na kijkach przypiętych do dłoni rzemieniami z niewyprawionej skóry — wózek z beznogim obrońcą Agnieszki katulał się, podskakując po starodawnym, przemyskim bruku.

Czy wzięła go do siebie Agnieszka tej ciężkiej nocy, kiedy nasze oddziały na rozkaz dowództwa opuszczały na długo Przemyśl, czy zjawił się on u niej później, gdy wszystko ucichło — jest tajemnicą. Zamknięta w sobie, małomówna wdowa po kolejarzu z Żurawicy, po śmierci męża mieszkała w jednej z suteren wielkiego budynku w pobliżu mostu łączącego brzegi Sanu.

Właśnie w suterenie, gdzie mieszkała Agnieszka, było ulokowane gniazdo ogniowe pograniczników. O świcie pewnego czerwcowego dnia wyskoczyło czterech śmiałków — pograniczników i na długo zaległo w chłodnych, śliskich od rosy strzelnicach. Puścili boczny ogień po rzece San, po zielonkawych pontonach z naładowanymi żołnierzami, wdzierającymi się jak hipopotamy, powoli sunącymi w stronę radzieckiego brzegu.

Ze strzelnic gniazda ogniowego doskonale widoczny był most kolejowy i znaczna część Sanu. Koszący ogień z erkaemów i automatów pograniczników niszczył hitlerowców, uciekających przez rzekę na Zasanie. Koło wieczora prawie wszyscy hitlerowcy byli wypędzeni z prawobrzeżnej części miasta.

I kiedy z rozkazu dowództwa batalion zaczął wycofywać się z kierunku Niżankowic, mały oddział ubezpieczał jego odwrót.

Wszystkie próby skontaktowania się z nimi i przekazania żołnierzom rozkazu wycofania się — kończyły się niepowodzeniem.

Niemcy zdobyli gniazdo bojowe dopiero wówczas, gdy obrońcom zabrakło pocisków. Jednego z pograniczników wyniesiono stamtąd z przestrzelonymi nogami. Opowiadają, że niemiecki oficer, stary żołnierz, obracając się do swoich, powiedział: — Uczcie się od niego, jak należy walczyć! — Kazał odesłać pogranicznika na leczenie do wojskowego szpitala w Jarosławiu.

Czy ludzie się mylą? Czy może chodzi o pogranicznika z 9 placówki, którego również

TAJEMNICA LASU PIKULICKIEGO

BYŁO to przypuszczalnie w czerwcu lub lipcu roku 1942, a może 1943. Mieszkałem wówczas na Kruhelu Małym. Pewnego dnia okolicę obiegła wiadomość, że junacy (chyba Arbeitdienst — w którego szeregi byli wcielani Polacy) w lesie pikulickim kopią głębokie rowy. Ludzie dociekali przyczyny, ale sam okupant rychło dał odpowiedź. Oto nowa wiadomość wstrząsnęła ludźmi — Niemcy na cmentarzu rozstrzeliwali Żydów. A więc wykopane już rowy czekały na swoje ofiary.

Któregoś ranka, od strony Zniesienia nadciągnęła długa kolumna ciężarowych samochodów krytych plandekami. Wozy pilnie strzeżone przez Niemców minęły Zielonkę, Kruhel i skierowały się do lasu. Po pewnym czasie zagrzechotał karabin maszynowy, a później słychać było częste pojedyncze strzały. Niemcy dokonywali masowego mordu. Syn sąsiadów służył w junakach. Kopał wraz z innymi rowy, przypuszczając, że któryś z nich będzie jego grobem. Nie przewidział, że los go oszczędzi. Natomiast nie oszczędził mu szokującego widoku mordowanych. Niemcy użyli junaków do grzebania zamordowanych. W oparach krwi, grzęznąc po kostki w krwawej mazi układali oni zamordowanych warstwami we wspólnej mogile. Niejeden z nich mdlał, niejeden dostawał potwornych torsji. Na to był tylko jeden sposób — transportery wódki, którą można było pić bez ograniczenia. Między trupami spotykano lżej lub ciężej rannych. Pedantyczni Niemcy chodzili między nimi dobijając żywych strzałami w tył głowy. Mimo to, zdarzyło się junakom usłyszeć kilka słów, jęk bólu, czy trafić na przerażone spojrzenie rzekomego trupa. Grzebano żywych i umarłych.

Rozstrzeliwanie trwało kilka dni. Samochody bez przerwy kursowały między Przemyślem a miejscem kaźni. Później zasypano mogiły ziemią, wsadzono w nią ucięte choinki, uprzątnięto teren, zatarto wszelkie ślady. Niemcy odjechali. Co odważniejsi zaczęli przekradać się do lasu, myszkować, szukać miejsca zbrodni. Znaleziono je. Były to dwie duże mogiły o długości chyba około 20 m, każda. W miejscu, gdzie przed śmiercią rozbierano ludzi do naga i sortowano odzież i zrabowane kosztowności, można było znaleźć wyrwane z dowodów osobistych zdjęcia ich właścicieli, podarte w strzępy banknoty i zapiski.

W jesieni do mogił dobrały się lisy. Rozgrzebały ziemię, dorwały do rozkładających ciał, rozwlokły po lesie ludzkie strzępy. Po krzakach walały się trupie czaszki.

Mimo okropnego fetoru poszliśmy do mogił. Jedna z nich była w kilku miejscach odkryta. Widać w niej było ciała mężczyzn odzianych w drelichowe ubrania i drewniane buty. Przypuszczaliśmy, że byli to polscy więźniowie lub zakładnicy, kieszenie ubrań były puste. Ani jednego zapisku. Zastygłe w przeraźliwym, przedśmiertnym krzyku usta nie mogły nam zdradzić tajemnicy. Okrągłe otwory w nagich czaszkach świadczyły, że byli zabijani strzałami w tył głowy.

W pewnym miejscu natrafiłem na młode drzewo z wyrytą na pniu twarzą Żyda, z brodą, w jarmułce. Po tym drzewie orientowałem się póź niej o miejscu masowego mordu.

Po roku, któregoś dnia znowu zjechali do lasu Niemcy. Zlewali mogiły jakimiś płynami. Po ich odjeździe znikł fetor, znikły kości. Długi czas nie rosła tam trawa.

Po latach nie odnalazłem już pamiętnego drzewa. Mogiły zarosły. Ludzie zapomnieli o dniach, kiedy to, aż do wsi wiatr niósł krzyki mordowanych.

Nigdy też nie natrafiłem na wzmiankę o dwu zbiorowych mogiłach koło lasu pikulickiego. Możliwe, że zbrodnia ta jest zbadana całkowicie, a tylko przypadek sprawił, że nie zetknąłem się z nią. A może ślady zostały przez Niemców tak zatarte, że tylko nieliczni świadkowie mogliby na nią rzucić jakieś światło?

Wiem tylko, że do dziś żadna z tych mogił nie jest oznaczona jako miejsce zbrodni hitlerowskiej. A przecież tak być nie powinno. Ta leśna ziemia przesiąknięta jest krwią wielu niewinnych ludzi. Pamięć o nich nie powinna zaginąć.

Do dziś mam przed oczyma twarze ludzi, których strzępy zdjęć wygrzebywałem spod kory drzew, z kęp traw, na wydeptanym Placu Śmierci. Patrzą na mnie z wyrzutem, jak gdybym nie dopełnił ludzkiego obowiązku. Obowiązku przypomnienia miejsca ich tragicznej śmierci, ostrzeżenia następnych pokoleń przed rolą niewolniczych kopaczy grobów masowej zagłady, przed rolą idących niewinnie na śmierć.

Może tam właśnie spoczywacie Wy — moi przyjaciele, koledzy szkolni — Żydzi, których nazwiska czas wymazał z mojej pamięci. Towarzysze dziecinnych igraszek. Pamiętam Ciebie miła Danusiu Gans. Lubiliśmy Cię wszyscy. Byłaś taka cicha, serdeczna. Ile to lat mieliśmy w 1942 roku? Dwanaście? Trzynaście? Spotkałem Cię na rogu Basztowej i Franciszkańskiej. Niosłaś ze sobą hańbę owych czasów — gwiazdę Syjonu — na rękawie nędznego przykrótkiego płaszczyka. Nieśmiałym ruchem odgarniałaś opadające Ci na czoło figlarne kosmyki włosów. Powiedziałaś — idę na śmierć... już nie zobaczysz mnie nigdy... nigdy...

Głos uwiązł mi w gardle. Połykałem łzy. Delikatnie gładziłem Twoją gwiazdę — tę, co Cię prowadziła na śmierć. Pamiętam— pocałowałem Cię... gorąco... jak przyjaciel przyjaciela. Uśmiechnęłaś się do mnie. Zrozumiałaś. Byłem bezsilny jak i Ty. Nigdy więcej nie zobaczyłem Twego uśmiechu.

Dziś na nieznanej mogile delikatnie kładę wiązankę prostych słów. Niech legną na Twym sercu jak bukiet polnych kwiatów. Niech nie zakłócą Twego snu o niespełnionych nadziejach, o gorącej dziewczęcej miłości, o pięknym życiu i szczęściu. Mała trzynastoletnia dziewczynko śpij spokojnie.

Pamiętam o Tobie!

Zbigniew Grochowski

Zima — trudny okres dla ptaków *FOT: JANUSZ MENDYCHOWSKI*

Niemcy wynieśli ze zranionymi nogami ze strażnicy. Nikt nie wiedział, w jaki sposób znalazł się on u Agnieszki. Czy sam dobrnął do niej po amputacji, czy ktoś go przywiózł, a może znali się przed wojną lub zawarli znajomość podczas pierwszych, ciężkich dni okupacji.

Wszystko to, co dziś powtarzam pozostanie tajemnicą. Wiarygodne jest tylko to, że beznogi pogranicznik osiedlił się w suterenie u staruszki Agnieszki i przy pomocy jej dobrych sąsiadów zrobił sobie wózek i powoli wracał do swego przedwojennego zawodu.

Prawda, że modnych „anglików" z twardymi, wysokimi nosami i tak się już nie nauczył robić, ale zelówki przybijał i obcasy robił doskonale. Do jego sutereny przychodzili biedni ludzie ze schodzonym, zniszczonym obuwiem. Przyjeżdżali też chłopi z okolicznych wsi. Płacili szewcowi za naprawę butów w naturze; jedni przynosili po kilka jaj, dawali ziemniaki, a ktoś bogatszy — kawał słoniny. Beznogi szewc przyjmował darowiznę, nie patrząc na nią i nie targując. Wołał swoją gospodynię Agnieszkę, mówiąc: — Weź, matko, przyda się w trudnych czasach. — I podziękowawszy klientowi nie przestawał brać kołków, wbijając je w dziureczki zrobione szydłem w skórze.

Czy mógł zapomnieć o litościwej, polskiej kobiecie, która go poiła gorącym, kozim mlekiem i opatrywała mu okrwawione kikuty, a ile strachu przeżyła w czasie częstych nocnych rewizji, kiedy „trupie — czaszki" stukały do drzwi jego sutereny. Trzeba powiedzieć prawdę: hitlerowcy w Przemyślu nie zwracali żadnej uwagi na beznogiego lokatora Agnieszki, nie wzywali go do rejestracji, nie interesowali się jego przeszłością. Sądzili, że nie jest on niebezpieczny dla Rzeszy.

Często u szewca chłopi wspominali z zadowoleniem, że jego koledzy — pogranicznicy „zalali sadła" hitlerowcom.

— Widać jesteście ulepieni z innego ciasta — mówili — wspominając dzielność jego towarzyszy. Ty sam zostałeś bez nóg, a w życiu twardo się trzymasz! Inni mogliby ci pozazdrościć, nawet ci z nogami!

On zaś, nie odzywając się, słuchał ich opowiadania i pochwał. Najczęściej milczał, obawiając się prowokatorów, którzy kręcili się wszędzie. Ogarniała go jednak wielka duma ze swojej walczącej ojczyzny, która zmagała się z wrogiem nad daleką Wołgą.

Gdy przez Przemyśl zaczęły przejeżdżać transporty na zachód z rannymi hitlerowskimi żołnierzami, szewc coraz częściej podjeżdżał na wózku pod dworzec i długo patrzył, jak wynoszą z towarowych wagonów do punktów sanitarnych niedoszłych zwycięzców. Twarz szewca zmieniała się wówczas, wesoły, promieniejący, wtaczał się do baru i wyciągał zmięte, okupacyjne „górale", prosząc bufetowego: — Panie, jedno piwko!

Widziano go nieraz na ulicach przemyskiego wybrzeża, gdzie wyglądały spod śniegu na pół rozbite gniazda ogniowe, stojące na uboczu, osmolone wybuchami pocisków. Czy na zawsze skończyła się dla niego wojna, czy jedynie skrawki skóry, przechodzone buty otrzaskane lepkim, galicyjskim błotem, szydło, nóż, młotek i sąsiedztwo milczącej gospodyni — pozostały jego losem?

Uważam, że te przede wszystkim myśli niepokoiły lokatora Agnieszki. Często nocami męczyła go bezsenność, przewracał się w swoim krótkim dziecinnym łóżku za piecem. I za każdym razem, gdy nawiedzały go takie myśli, zawsze czuł na swojej zarośniętej głowie zieloną furażerkę pogranicznika i słyszał surowe słowa: — Sowiecki pogranicznik bez rozkazu stanowiska nie opuszcza!

Czuł to i pewnej nocy, gdy pod Brodami rozpoczynała się „lwowska bitwa", a tutaj przez Przemyśl jedne za drugimi pędziły na zachód niemieckie pociągi, wiozące rannych, zrabowane bogactwo i uszkodzony w bojach sprzęt techniczny hitlerowców, gdy dudniły po znajomym moście w stronę Krakowa — wybrał się z oficyny Agnieszki i tym razem bardzo ostrożnie, cichutko zbliżał się do rzeki ... Nagle wytoczył się z ciemności na most ze swym śmiercionośnym ładunkiem i podpalił lont. Oszołomieni strażnicy otworzyli ogień do beznogiego szewca.

PRZEKŁAD: JAROSŁAW KRYK

Radni PRN

(w rys. B. Gębarowicza)

ADAM KUBIN
(z Przemyśla)

TADEUSZ PUSZ
(z Duńkowiczek)

MICHAŁ HASINGER
(z Przemyśla)

JAN KULCZYŃSKI
(z Ostrowa)

KOLUMNA młodych

Mile i pożytecznie spędzają dzieci czas w ośrodku „Praktyczna Pani".

FOT: J. WÓJTOWICZ

W „PRAKTYCZNEJ PANI"

Powszechna Spółdzielnia Spożywców jest przedsiębiorstwem prowadzącym kilka rodzajów działalności, oprócz gospodarczej również społeczno - wychowawczą oraz szeroko zakrojoną pracę wśród kobiet, skupiającą się w ośrodku: „Praktyczna Pani".

Tradycyjną działalność usługową można skwitować stwierdzeniem, że jest prowadzona w bardzo szerokim zakresie. Wymienić jednak trzeba ciekawsze usługi, które są dużym osiągnięciem, a m. in. konkursy „Żyjmy dłużej", „Ręce małe, lecz do pracy doskonałe", „Kobieta w domu i w pracy". Np. w „Praktycznej Pani" kobiety uczą się kroju i szycia, pomagając sobie w ten sposób w oszczędnym gospodarowaniu budżetem domowym. Również i dzieci znalazły dla siebie zajęcie w kółkach zainteresowań. Uczą się, szyją, gotują, pieką itp.

Ert

IDZIEMY DO KAWIARNI
Fot. Janusz Mendychowski

150 lat OSSOLINEUM

12 grudnia br. Poczta Polska wprowadziła do obiegu 1 znaczek pocztowy wartości nominalnej 60 gr z okazji 150 rocznicy powołania jednej z najważniejszych placówek polskiej nauki i kultury — Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zakład ufundowany został przez J. M. Ossolińskiego w 1817 roku jako instytucja naukowa, mająca na celu udostępnianie zbiorów bibliotecznych i subwencjonowanie prac naukowych.

Zakład rozpoczął swoją działalność w 1827 roku we Lwowie i kontynuował ją tam aż do wybuchu II wojny światowej. W 1946 roku Zakład przeniesiony został do Wrocławia, gdzie ponownie podejmuje swoją działalność, prowadząc zorganizowane akcje nad uporządkowaniem bogatego księgozbioru z zakresu historii literatury i sztuki polskiej, bezcennego zasobu rękopisów, zbioru czasopism i bogatego gabinetu grafiki. Prowadzi również szeroką działalność wydawniczą z zakresu humanistyki.

Na znaczku przedstawiony jest medal z podobizną J. M. Ossolińskiego oraz książka z biało-czerwoną flagą.

Znaczek posiada format 5x27 mm i drukowany jest w arkuszach po 20 sztuk. Technika druku — offset, nakład 4,5 mln — projektował Ryszard Dudzicki.

Koperty pierwszego dnia obiegu stemplowane były okolicznościowym kasownikiem.

J. ROŻKO

Tam, gdzie potrzeba dużo optymizmu

JEDNA z bocznych ulic Przemyśla. Pod numerem 7 — dwa niewielkie budynki noszące cechy zadbania i schludności. Tu mają swój epilog niektóre tragedie rodzinne, jakże często odbijające się na losach dzieci. Wchodzimy do Państwowego Pogotowia Opiekuńczego nr 1 przy ul. Kraszewskiego.

— Ile placówek tego typu znajduje się na terenie naszego miasta? — pytam jedną z wychowawczyń.

— Nasze pogotowie przeznaczone jest wyłącznie dla dziewcząt. Drugie, dla chłopców, mieści się przy ul. Jasińskiego.

Drzwi naprzeciw otwierają się na oścież i wybiega ożywiona dziewczynka. Poza nią widać oświetloną choinkę. To wygląda jak zaproszenie do wejścia. Nie odmawiam. Jest to świetlica. Dziewczęta zajęte swoimi sprawami milkną, gdy wchodzimy. Jest ich niewiele. Jak wyjaśnia wychowawczyni, p. Maria Żrebiec — większość za zezwoleniem Sądu dla Nieletnich wyjechała na ferie do domów.

Jak na potwierdzenie tych słów wchodzi jeszcze jedna z wychowanek, przygotowana do wyjazdu.

— No to ja już idę, proszę pani.

— Dobrze, Jadziu. Nie zapomniałaś czegoś?

— Nie.

— To pa, bądź zdrowa.

Wychowawczyni ucałowała dziewczynkę, co ta przyjęła zupełnie naturalnie.

Próby nawiązania kontaktu z tymi, co zostały, nie bardzo się udają. Dziewczynki odpowiadają pojedynczymi słowami, są zresztą zajęte: jedne programem telewizyjnym, inne sobą. Daję im spokój.

— Na czym polega działalność Pogotowia opiekuńczego, jakie przypadki są tu kierowane? — pytam już w kancelarii p. Halinę Mykietiak zastępującą w tej chwili kierowniczkę zakładu.

— Nasza działalność polega głównie na rozpoznawaniu dzieci i kierowaniu ich dalej, do innych instytucji wychowawczych. Dlatego też dziewczęta powinny u nas przebywać najdłużej trzy miesiące. Ale od tej zasady często robi się odstępstwa z różnych względów. Są wypadki, że wychowanki przebywają u nas i rok. Zdarza się np., że ojciec idzie do więzienia, a matka do szpitala na leczenie. W braku bliskiej rodziny dziecko musiałoby zostać samo. Wówczas Pogotowie przejmuje opiekę zamiast rodziców.

Są i inne przyczyny różne, jak różne jest życie: drobne i grubsze kradzieże, włóczęgostwo, nierząd, rozbite małżeństwa, zgubny wpływ środowisk, a nawet ... spekulacja połączona z brakiem uczuć rodzicielskich. Było np. dziecko, które skierowano tu na podstawie prośby rodziców i ich zeznań o rozbiciu małżeństwa, katastrofalnych warunkach itd. Po pewnym czasie okazało się, że rodzice ci w zupełnej zgodzie budują dom i właśnie są w trakcie prac wykończeniowych, w czym dziecko im w jakiś sposób przeszkadzało, więc woleli się go pozbyć.

Dzieci kierowane są tutaj przez Sąd dla Nieletnich, a rozpiętość ich wieku jest bardzo duża: od przedszkolnego poprzez wiek szkoły podstawowej aż do 18 roku życia.

Prowadząc badania rozpoznawcze, Pogotowie stara się stworzyć wychowankom atmosferę rodzinną, o ile lepszą często niż ta, w której wyrosły. Dziewczęta dostają więc całkowite utrzymanie, odzież oraz przybory szkolne. Wszystkie są kierowane do szkoły: podstawowej, specjalnej, zawodowej — w zależności od wieku i uzdolnień.

— A jak układa się współpraca ze szkołą? Czy zakład nie natrafia na trudności?

— O, przeciwnie! Szkoły, zwłaszcza kierowniczka i grono Szk. Podst. nr 2, w której rejonie jesteśmy, współpracują z nami.

Kierownictwo stara się zaspokoić w miarę możliwości pragnienia dziewcząt w zakresie potrzebnych drobiazgów. Co do odzieży — stara się, by była ona w miarę modna, żeby dziewczęta nie czuły się źle wśród innych. Poza tym wciąga się je do pracy w zakładowym gospodarstwie domowym oraz do kółek zainteresowań.

— A po ukończeniu rozpoznania?

— Kierujemy odpowiednie wnioski do zakładów specjalnych, do domów dziecka, a w cięższych przypadkach — do zakładów wychowawczych lub poprawczych.

— Ile miejsc liczy Wasz zakład?

— Około 30, ale jak trzeba, musi się zmieścić więcej.

Tak, to widać. Sypialnie są ciasnawe. Po 10 i więcej łóżek w każdej z trzech. W ogóle budynek wykorzystany do maksimum. Oprócz sypialń i wspomnianej świetlicy urządzono tu, „na górze", jadalnię, szwalnię, izolatkę, pomieszczenia gospodarczo - administracyjne. Dom nie był przeznaczony na zakład tego typu. Kiedyś mieściła się tu ochronka; Pogotowiu Opiekuńczemu oddano go w r. 1951, rok po rozpoczęciu jego działalności.

Ale jest jeszcze jeden budynek oprócz tego. Tam znajduje się bawialnia i tzw. izolirum. W nim umieszcza się przyszłe pensjonariuszki zanim przejdą wszystkie badania lekarskie. Dopiero, gdy wyniki badań dowiodą niezbicie, że dziewczyna nie jest rozsadnikiem żadnej zaraźliwej choroby, następują przenosiny „na górę".

Spojrzenia spłoszone i harde, tępe i zawstydzone; twarze zacięte i łagodne, skupione i rozbiegane; kształty wybujałe i fizycznie mizerne — oto może pewien probierz trudności, jakie napotyka praca w zakładzie.

Jest tych trudności niemało. Pasjonujące opowiadanie o nich raz po raz budzi refleksje. Jak dalece zindywidualizowana musi być praca wychowawców! Ile taktu, serdeczności i stanowczości jednocześnie w niej potrzeba! Jak np. przekonać dziewczynę, że zerwanie z dotychczasowymi podejrzanymi przyjaciółmi wyjdzie jej na zdrowie? Jakie porywające wartości przeciwstawić tamtym: jaskrawym, ordynarnym, ale ponętnym?

Wygoda, ciepło, możność zdobywania wiedzy, względny dobrobyt — to nie zawsze przekonywające argumenty, zwłaszcza dla tych, które rekrutują się ze środowisk zamożnych. Nie tego im brak, gdy ojciec i matka pracują, nieraz nawet na eksponowanych stanowiskach, zapewniając dzieciom zupełnie nieźle byt materialny.

Często ma się do czynienia z psychopatią; z wybujałą fantazją mitotwórczą, niedorozwojem umysłowym. Pracownicy tej placówki zdają sobie sprawę, że na tym polega specyfika ich pracy. Gdyby nie było tych właśnie problemów wychowawczych, pogotowia opiekuńcze i zakłady wychowawcze straciłyby rację istnienia.

Na szczęście prócz cieni są i blaski. Są listy od wychowanek, które tu rozpoczęły proces rehabilitacji moralnej; są dowody wdzięczności za pomoc i opiekę; są wiadomości o tym, że dziewczyna taka a taka, która została tu skierowana za udział w napadzie rabunkowym, ukończyła szkołę taką czy inną, wyszła za mąż i postanawia dzieci wychować tak, by w nich nie powtórzyła się jej przeszłość.

To daje satysfakcję zarówno wychowawcom jak i wychowankom. I budzi optymizm tak potrzebny w dobie, gdy cywilizacja niesie tyleż dobra, co zła.

ANNA WIECHOWA

Odwiedziny

Już przecież tyle dni minęło od jego wyjazdu! Listy to nie wszystko. Przyjazd i spotkanie dają o wiele więcej radości...
— Pamiętaj, ja czekam na ciebie...

FOT. JANUSZ MENDYCHOWSKI

Śladem naszych notatek

W sprawie „zapachów"

W związku z zażaleniem, dotyczącym zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego przez Bazę Materiałową należącą do Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Przemyślu — tut. Wydział przekazuje załatwienie niniejszej sprawy Wydziałowi Budownictwa Urbanistyki i Architektury, jako organowi właściwemu do wydania decyzji ustanawiającej strefę ochronną dla rozpatrywanego obiektu.

Jednocześnie Wydział Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza działając w porozumieniu z Państwowym Wojewódzkim Inspektoratem Sanitarnym ustanawia dla wymienionej Bazy Materiałowej strefę ochronną o szerokości 300 m. licząc od źródła zanieczyszczenia do granicy terenu chronionego.

Informujemy również, że tut. Wydział przeprowadzając ze swej strony rozpoznanie w powyższej sprawie, dokonał oględzin zagrożonego terenu w dniu 10.11 1967 r. W wyniku przeprowadzonej wizji lokalnej komisyjnie ustalono, że Baza Materiałowa jest źródłem emisji przykrych zapachów, a strefa ochronna dla tej bazy nie została zachowana.

Prezydium WRN w Rzeszowie
Kierownik Wydziału Gosp. Wodnej i Ochr. Powietrza
inż. Marian Cierpial

* * *

Zawiadamiamy, że na skutek artykułu w Waszym Tygodniku nr 3 pt. „Informować pasażerów" w dniu 27 11 ubr. otrzymaliśmy z Wydziału Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN w Przemyślu zezwolenie na zainstalowanie głośników na dworcu PKS. Zaznaczamy, że o wspomniane zezwolenie staraliśmy się od roku. Ponadto informujemy, że wykonawca instalacji ZURiT w Przemyślu przystąpił do montażu instalacji.

Dyrektor Oddziału PKS
(—) Kazimierz Kęnska

Włamanie do „Adama"

W ubiegłym tygodniu nieznani sprawcy włamali się do sklepu „Adam" przy ul. Kazimierzowskiej. Jak wynika z dochodzeń MO włamanie miało następujący przebieg:

O godz. 1-szej po północy złodzieje wybili szybę, dostali się do sklepu skąd ukradli kilkanaście ubrań, wiele koszul i innej odzieży. Skradziony towar zapakowali do waliz, które „Adam" posiadał na sprzedaż. Milicja Obywatelska prowadzi dochodzenia, dwie walizy z 6 ubraniami odzyskano.

KOMUNIKAT

Informujemy, że Powiatowy Zakład Weterynarii w Przemyślu przeprowadza **do końca stycznia br.** przymusowe szczepienie psów przeciwko wściekliźnie. Szczepienie odbywa się w Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt, ul. Lwowska 13. Podlegają mu wszystkie psy w wieku od 2 miesięcy wzwyż. Opłata wynosi 10 zł.

Osoby, które nie poddały swych psów ochronnemu szczepieniu podlegają ukaraniu grzywną 1 000 zł lub karą aresztu do 6 tygodni.

Tornistry do ZSRR

Kolejnym eksporterem w Przemyślu została Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych. Od grudnia ub. r. rozpoczęła produkcję tornistrów dla radzieckich firm handlowych. Plan do końca czerwca br. przewiduje wysyłkę tego artykułu na łączną kwotę 2.400 tys. zł.

c.

Konkurs

„POMAGAM SWOIM RODZICOM"

Wojewódzka Komisja Zw. Zw. w Rzeszowie, przy współudziale Wojew. Zarządu Ligi Kobiet i Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie — ogłasza konkurs dla uczniów klas V i VI szkół podstawowych w miastach Rzeszowie, Stalowej Woli, Krośnie, Przemyślu i Mielcu. Konkurs trwa od 8 — 28 stycznia br.

Warunki: 1) Przystąpienie ucznia do konkursu na podstawie wypełnionej i podpisanej deklaracji, którą otrzymać można w każdej szkole. 2) Wykonanie wybranych prac wskazanych w załączonym arkuszu konkursowym. 3) Pisemne wypełnienie dzienniczka ucznia. 4) Potwierdzenie w dzienniczku wykonanych prac. Podpis rodziców lub opiekuna domowego.

Nagrody: I — wartość 1.000 zł, II — 700 zł i III — 500 zł. Szczegółowych informacji udzielają nauczyciele szkół średnich.

Ileż to męskich fryzur...

Ileż to męskich fryzur wyszło spod ręki Leopolda Blajda — kierownika zakładu fryzjerskiego przy ul. Kościuszki. W tym zawodzie pracuje już 28 lat, z tego 17 w Powiatowej Spółdzielni Wielobranżowej.

Jak twierdzi mistrz Blajda z męskimi głowami nie ma większego kłopotu — panowie są mniej wybredni i nie wydziwiają jak piękniejsza połowa ludzkiego rodu, za to bardzo im się spieszy. Najczęściej strzyżenie odkładają na ostatnią chwilę — sobotnie popołudnie, ostatni dzień przed świętami, Sylwestra. Fryzjerom mdleją wówczas ręce od pracy, lecz cóż robić — taki to już zawód, a klient nasz pan.

FOT: ZB. ZIEMBOLEWSKI

Złodziej przyłapany „na gorącym uczynku" — usiłował zabić...

Przestraszyła się Weronika Taszkiewicz, kiedy wróciwszy do swego mieszkania przy ul. Słowackiego 74, zastała w nim myszkującego sąsiada Ryszarda Dykasa. Spłoszony złodziej rzucił się na W. Taszkiewicz, uderzył ją stołkiem w głowę i zadał cios nożem. Następnie wrócił do swego mieszkania i spokojnie położył się do łóżka. Był przekonany, że nikt go nie widział, a sąsiadka już nie żyje. Stało się jednak inaczej. W chwilę później do domu wrócił mąż W. Taszkiewicz i natychmiast wezwał pogotowie.

W drodze do szpitala kobieta odzyskała przytomność i zeznała kto jest sprawcą napadu. Ryszard Dykas został aresztowany. W śledztwie przyznał się do winy.

z.

Festiwal piosenki żołnierskiej

Z kozaji 25-rocznicy powstania Odrodzonego Wojska Polskiego przy PDK w Przemyślu powstał Powiatowy Komitet Festiwalu Piosenki Żołnierskiej. Bliższych informacji dotyczących regulaminu festiwalu, udziału piosenkarzy i zespołów chóralnych udziela sekretariat PDK. Zgłoszenia trwają do 15 stycznia br.

Niezależnie od powyższego rozpoczęto również przygotowania do VII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów — wykonawców piosenki radzieckiej. Eliminacje powiatowe odbędą się w ostatniej dekadzie stycznia br. Wykonawcy zobowiązani są do przygotowania 3 piosenek radzieckich, w tym 2 w języku polskim.

Nowa wystawa

W hallu Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki czynna jest wystawa sylwetek rysunkowych bywalców popularnego „empiku". Autorem tej, cieszącej się powodzeniem, ekspozycji jest Bogusław Gębarowicz.

rd

Rośnie kadra rzemieślników

Powiększyła się w minionych kilku latach kadra wykwalifikowanych rzemieślników budowalnych na przemyskiej wsi. Jeszcze do niedawna budowy prowadzili ludzie częstokroć nie mający o tym zielonego pojęcia. Dziś wiele zmieniło się na lepsze. Zasługa to Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium PRN. Na różnych kursach przeszkolił on w ciągu minionych lat kilkaset osób, spośród których około 400 otrzymało dyplomy rzemieślnicze. Znaczna część nowej kadry pracuje w grupach remontowych przy GRN w Birczy, Kuńkowcach i Krzywczy.

Za przykładem pracowników PSS

„JAK PRACOWAĆ - JAK SIĘ BAWIĆ"

Młodzi pracownicy i członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Przemyślu biorą udział w konkursie pod nazwą „Jak pracować — jak się bawić". Celem imprezy, której zakończenie nastąpi 1 września 1968 r. — jest dalsze uaktywnienie młodzieży na odcinku zawodowym i społecznym oraz kulturalno-oświatowym.

W I konkursie tego typu zorganizowanym w ubiegłym roku przemyska PSS-owska młodzież zajęła czołowe miejsca w skali wojewódzkiej (pierwsze — w kategorii programów rozrywkowych, drugie w realizacji zawodowo-sprawnościowej). Zobaczymy, jak będzie teraz...

AE

SeRwIs INFORMACYJNY

Uwaga

Z powodu trudności technicznych nie zamieszczamy w bieżącym numerze programu TV Lwów, za co przepraszamy wszystkich zainteresowanych.

„BAŁTYK"

10— Ostatnie polowanie (pan.) (USA l. 14)
11—13 Flip, Flap i inni (USA l. 11)
14—16 Dziadek do orzechów (pan. (pol. l. 11)

„OLIMPIA"

10— Panienka z okienka (pan.) (pol. l. 12)
11—13 Mściciel w masce (ang. l. 14)
14—15 Kochajmy syrenki (pol. l. 14)
16— Mroźny poranek (pan.) (radz. l. 14)

„KOSMOS"

10— Książę i żebrak (ang. l. 11)
11— Towarzysze podróży (radz. l. 14)
12—13 Upiór z Mirrisville (czeski l. 14)
14—16 Jak zdobyto Dziki Zachód (pan. USA l. 16)

„ROMA"

10—11 Obrońca z urzędu (ang. l. 16)
12—13 Jumbo (pan. USA l. 7)
14— Cienie zapomnianych przodków (radz. l. 14)
15—16 Rio Conchod (pan. USA l. 14)

„GRANICA"

10—11 Madame Sens Gene (pan. wł. l. 18)
12— Piękny Antonio (wł. l. 18)
13—14 Złoto Alaski (pan. USA l. 16)
16— Paryż — Warszawa bez wizy (pan. pol. l. 11)

Kino Oświatowe przy PDK wyświetla w świetlicy w Duńkowiczkach film pt. „Burzliwa młodość", połączony z prelekcją pt.: „Uwaga, na ciebie patrzy dziecko' '— dnia 13 stycznia o godz. 19, natomiast w świetlicy Batycze film ten zostanie wyświetlony dnia 13. I. o godz. 16 i 14 stycznia godz. 17 w sali PDK

„ODCZYTY"

Międzynarodowy Klub Prasy Książki dnia 10 stycznia br. o godz. 18 — organizuje odczyt lektora Instytutu Historii PAN w Warszawie mgr Haliny Winnickiej pt.: „Kobieta w kulturze polskiej".

WYSTAWY

Sala Klubowa PDK — wystawa prac malarza amatora Romana Sumienia, pt.: „Bieszczady" cykl I.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Alicja Racibor, Marian Groch, Beata Wójciak, Jacek Kozubal, Witold Siwiecki, Andrzej Białogłowski, Ryszard Holbój, Krzysztof Beńko, Lucyna Kołcz, Anna Puchyr, Dariusz Solka, Adam Gałuszka, Ewa Szpindor, Krzysztof Baran, Wojciech Frydlewicz, Urszula Kawińska, Łucja Czuryk, Ewa Brylińska, Robert Krzywicki, Ewa Włodek, Elżbieta Trombars, Maria Tompalska, Ewa Demko, Lucyna Serwin, Grażyna Wawro, Bogdan Chrapek, Jadwiga Szczepańska, Ewa Steinmetz, Krystyna Cebeńko, Małgorzata Klimko, Benita Ciesińska, Maciej Kuligowski, Bernarda Łach, Antoni Kulik, Danuta Żelazko, Robert Szybiak, Renata Ryczan, Maria Pantoł, Maria Czarnik, Barbara Skupień.

Alicja Kielar, Bogusława Michalecka, Krzysztof Wilk, Joanna Pietraszek, Andrzej Lewicki, Mariusz Gajdzik, Danuta Olejarz, Agata Sura, Andrzej Koniuszy, Dariusz Siwik, Ewa Konet, Mariusz Łoś, Irena Pisulak, Ewa Bratuś, Piotr Rusiecki, Artur Cielecki, Ewa Lib, Krzysztof Kunior, Jan Cielecki, Grażyna Pawliszak, Henryk Warzecha, Grażyna Sregiel, Jacek Trościński, Józef Burdziak, Katarzyna Bielawska, Elżbieta Musiał, Ewa Szkabarnicka, Zdzisław Wojtowicz, Stanisław Kawiak, Piotr Fidler.

ŚLUBY

Bolesław Osieczko — Teresa Zaczek, Jerzy Puchała — Jadwiga Kinasz, Mieczysław Staszyszyn — Maria Turkiewicz, Stanisław Czmyr — Krystyna Zych, Tadeusz Zaręba — Alicja Błachuciak, Jerzy Osoba — Alicja Stasiczek, Stanisław Wielgoś — Krystyna Jakosz, Jerzy Pilecki — Janina Rusinowska, Kazimierz Stelmaszczyk — Irena Paska, Zbigniew Skoczylas — Danuta Hyszka, Jan Kurpiej — Ludmiła Sydor, Ryszard Baran — Zofia Kozioł, Zdzisław Chorążykiewicz — Teresa Gąsiorowska, Roman Dziugan — Lidia Korzeniowska, Leszek Cais — Barbara Andres, Czesław Pypeć — Zofia Horak, Józef Orzechowski — Marta Polek, Mirosław Szabran — Irena Sadowa, Bolesław Cielecki — Regina Miller, Szczepan Tymiński — Maria Wawro, Jan Zieliński — Zofia Kowal, Tadeusz Felczyński — Anna Ostaszewska, Jerzy Gośko — Mieczysława Burkacka, Zdzisław Janiszewski — Krystyna Augustyn, Andrzej Przygórski — Maria Macowicz, Czesław Woś — Olga Kasiurak, Krzysztof Porębalski — Ewa Radjewska, Antoni Szymański — Krystyna Bodzioch, Stanisław Chruszcz — Władysława Zielińska, Jerzy Malawski — Danuta Obłąk, Grzegorz Roj — Jolanta Ziółkowska, Stanisław Traczyk — Ewa Krysińska, Wincenty Gajdzik — Ludwika Majcher, Maciej Matuszewski — Stanisława Szefer, Kazimierz Słaby — Kazimiera Szkółka, Wiesław Zabrański — Halina Matias, Grzegorz Terlecki — Waleria Pyłypów, Józef Zawichowski — Salomea Balasz, Henryk Radecki — Maria Kruk, Teofil Partyka — Stefania Hołyszko, Stanisław Kurowski — Bolesława Mazur, Henryk Kurek — Barbara Wańczowska, Bolesław Zubrzycki — Genowefa Czop.

ZGONY

Katarzyna Przyboś lat 62, Franciszek Wojtowicz lat 75, Kunegunda Banaś lat 91, Jan Gwiazdowicz lat 89, Tadeusz Tyma lat 17, Cyryl Stanownów lat 71, Jadwiga Wegeman lat 70, Anna Wasiuniec lat 65, Augustyna Szkolnicka lat 63, Maria Piróg lat 76, Władysław Cisek lat 69, Czesława Musiał lat 29, Teodor Kozaczeńko lat 85, Andrzej Bobko lat 60, Władysława Kubas lat 69, Wojciech Janik lat 72, Marian Jabłoński lat 65, Helena Kalistel lat 78.

Rozalia Smulska lat 74, Maria Jarosz lat 72, Elżbieta Szegda lat 71, Piotr Zamorski lat 58, Katarzyna Kilian lat 70, Maria Mołczan lat 56, Teodora Połowinaczak lat 82, Józefa Moskal lat 59, Helena Kulczyńska lat 83, Anna Seniów lat 70, Władysław Kaczor lat 55, Katarzyna Kilian lat 63, Andrzej Solak lat 82.

PRZYPOMINAMY

zleceniodawcom ogłoszeń prasowych
że Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa" NOWINY RZESZOWSKIE
w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 42

przyjmuje zamówienia

na druk ogłoszeń prasowych do tygodnika społecznego „ŻYCIE PRZEMYSKIE".

Cennik ogłoszeń:

ogłoszenia handlowe, przetargi, prac. poszukiwani, obwieszczenia	14 zł za cm kw.
nekrologi	7 zł za cm kw.
drobne	4 zł za wyraz

BO

W naszych kinach

Flip, Flap i inni

Business is business, więc amerykańscy dystrybutorzy filmów dość starannie badają reakcje widza podczas projekcji w kinach, żądając później od twórców uwzględnienia tych elementów, które publiczności najbardziej przypadły do smaku. Kiedy odpowiednie biuro badawcze podsumowało wyniki obserwacji widowni podczas pierwszego pokazu filmu „Flip Flap i inni" okazało się, że w ciągu 90 min. projekcji sala gruchnęła gromkim śmiechem 253 razy, przy czym salwy owe następowały po sobie w odstępach co najmniej 18 sekund. Był to rekordowy wynik w ciągu 30 lat działalności owego biura badań.

Przytaczam ten fakt na dowód jak nie starzeją się komedie filmowe sprzed wielu, wielu lat, jak żywo reagujemy na to, co bawiło naszych ojców i dziadków. Dalszym potwierdzeniem tego jest duża popularność — także u nas — filmów tego rodzaju jak: „Komiczny świat Harolda Lloyda", „30 lat śmiechu" czy „Dni grozy i śmiechu".

Dużą popularność dzięki przywróceniu nam tych komedii sprzed lat zdobył sobie amerykański producent, reżyser i scenarzysta Robert Joungson, który ze starych filmów montuje składanki, zawierające najciekawsze gagi słynnych komików filmowych z lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia. Wynikiem jego starań jest wchodzący w II dekadzie stycznia na ekran kina „Bałtyk" film „FLIP, FLAP i INNI" będący antologią klasycznych burlesek ekranowych słynnej pary aktorskiej: Stana Laurela i Olivera Hardego.

Aktorzy ci wspólną karierę rozpoczęli w roku 1925 uprawiając popularny wówczas humor tzw. mechaniczny, polegający na nieskomplikowanych gagach typu „zabawny kopniak", „tort rozpryskujący się na twarzy". Z biegiem czasu doskonalili swój kunszt zyskując sobie popularność na całym świecie. Nakręcili wspólnie 77 filmów, dając wielomilionowej rzeszy ludzkiej mnóstwo okazji do śmiechu i uciechy.

Flip i Flap mają w naszym kraju wielu miłośników. Pamiętają ich starsi z kina, znają młodsi z telewizji. Nie trzeba zatem szczegółowo rekomendować filmu, który w tytule ma ich aktorskie pseudonimy. A kiedy będziecie już w kinie, spróbujcie policzyć wybuchy śmiechu. A nuż nowojorski rekord zostanie pobity?

KINOMAN

GWIAZDA TYGODNIA

GINA LOLLOBRIGIDA po dłuższym okresie nieobecności pojawiła się znów w naszych kinach. Pojawiła w filmie, którym przed laty zdobyła sobie popularność w „Fanfanie Tulipanie", gdzie gra u boku niezapomnianego Gerarda Philipe. Urodzona 4 lipca 1927 roku w Subiaco po zakończeniu nauki w szkole średniej studiowała malarstwo na rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych, a dla własnej przyjemności uczyła się śpiewu. W 1946 roku zaproponowano jej małą rólkę w filmie, zaś w rok później zajęła 3 miejsce w wyborach „miss Italia". To zwróciło na nią uwagę filmowców i Gina odtąd zaczyna swą karierę ekranową.

Od 1946 do 1966 roku wystąpiła w 38 filmach odnosząc wiele sukcesów m. in. w „Pięknościach nocy", „Chleb, miłość i fantazja", „Chleb, miłość i zazdrość", gra w „Dzwonniku z Notre Dame" oraz w kilku filmach amerykańskich, a nawet angielskich. Mimo że jej rywalka Zofia Loren dłużej niż ona utrzymała międzynarodową sławę, Gina Lollobrigida nie rezygnuje z filmu i nadal gra, budząc wiele sympatii i podziwu. Poza tym poświęca się wychowaniu swego małego synka (jest wielką domatorką) oraz swoim hobby — projektowaniu sukien i fotografowaniu.

Wkrótce na Zasaniu będzie gaz!

KRZYŻÓWKA

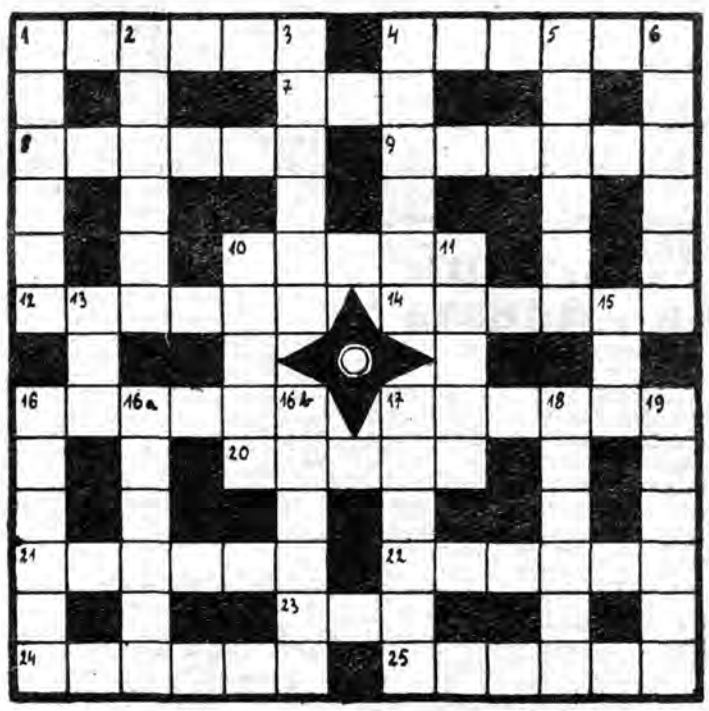

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: 1) rodzaj mięsa, 4) produkt destylacji ropy naftowej, 7) rzeka w NRF, 8) materiał do wyrobu kapeluszy, 9) sypialnia, 10) słodki ziemniak, 12) termin bokserski, 14) część gospodarki narodowej wyodrębniona ze względu na swe znaczenie społeczne, 16) lennicy, 17) wyświechtane hasło, 20) grono ludzi dobranych w obrębie określonej grupy społecznej, 21) uczony kapłan, 22) płynna mieszanka zapalająca — broń chemiczna, 23) pytasz o liczebnik, 24) imię żeńskie, 25) twardy papier.

PIONOWO: 1) stopień marynarski, 2) emerytowany but, 3) nosi elegancki mężczyzna, 4) egzotyczny owoc, 5) przyjemny zapach, 6) myśliwy amerykański, 10) towary niechodliwe, 11) imię żeńskie, 13) zdrobiałe imię żeńskie, 15) rzeka w ZSRR, 16) imię męskie, 16a) postrach marynarzy, 16b) utwór poetycki, 17) popularna piosenkarka polska, 18) olbrzym, 19) rzeka w ZSRR.

Ułożyła: „FIDES"

* * *

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 5 „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO"

POZIOMO: 1) barak, 4) wandalizm, 7) dar, 8) raz, 10) hasło, 11) afisz, 13) mors, 14) ergo, 17 renta, 18) racja, 19) SKO, 21) Aga, 24) mankament, 25) omega.

PIONOWO: 1) banda, 2) rias, 3) klika, 5) laserunek, 6) arieracja, 7) dok, 9) Zan, 10) homar, 12) zmora, 15) pas, 16) era, 20) konto, 22) gleba, 23) mate.

J. P.

Sprawy dnia powszedniego

Czarna chorągiew na maszcie

MOTTO:

„...Groźna powódź zalała nasz kraj —
Jej sina, alkoholowa fala
Swe ryby, puste flaszki, aż na szczyt wyrzuca w chmur obręczach.
Ja, gdybym mógł w słońce jak w gong bić,
biłbym na alarm
widząc jak Naród mój przed wódką czołga się
na klęczkach..."

JERZY HARASYMOWICZ

Człowiek — płynący slalomem pod murami domów, obijający się o przechodniów, bełkocący zaplutymi ustami i tępo wodzący zamglonym wzrokiem po rysach popękanych kamiennych płytek chodnika...

Człowiek — rozwalony za knajpianym stolikiem... z potwornym rykiem oddający bezpańskim psom jeszcze w pełni nie przetrawiony ładunek swego żołądka...

Człowiek — leżący jak śmieć w rynsztoku... kalający ojczystą mowę stekiem najordynarniejszych wyrazów wymawianych ze swoistym pietyzmem... poniewierający bestialsko żonę i dzieci... świecący dziurami podartego w ulicznej burdzie ubrania i krwawiący rozbitym nosem...

Człowiek?

Ma się za człowieka. A kim, czy czym jest naprawdę?

*

W ciągu roku przepijamy w skali krajowej 25 do 28 MILIARDÓW złotych. Codziennie jednak, bez zmrużenia powiek, narzekamy na małe zarobki i „z trudem wiążemy koniec z końcem".

Pijemy dużo i często. Pijemy, gdy nam smutno — pijemy też z radości. Opanował nas alkoholowy żywioł! Piją starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, podrostki i dzieci. Straszne to, ale prawdziwe.

Czy jednak nie ma dla nas ratunku, czy naprawdę skazani jesteśmy na dożywocie pijaństwa?

Nie — stanowczo NIE! Potrzeba tylko trochę silnej woli i rozsądku. O to trzeba walczyć, do tego dążyć...

Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy i inne rozliczne organizacje społeczno-kulturalne, wspólnym frontem prowadzą (w mniejszym lub większym stopniu) walkę z alkoholizmem. Wszystkie one dzielnie sekundują władzom w realizacji historycznej już u s t a w y p r z e c i w a l k o h o l o w e j. Sęk w tym, że często działalność tych organizacji nie pokrywa się z czysto prywatnym postępowaniem ich członków... Czyli krótko mówiąc: teoria swoje, praktyka, czyli życie codzienne — swoje.

Różnie można mówić o efektach uzyskiwanych w walce z alkoholizmem... Jedno jednak musi się bezsprzecznie przyznać: rozmach w tej walce jest duży, a boje prowadzone za pośrednictwem bogatego wachlarza form są w większości przypadków pod względem „strategicznym" bez zarzutu.

Najbardziej celowe wydaje mi się oddziaływanie na świadomość społeczeństwa poprzez pracę kulturalno-oświatową, poprzez wprowadzenie do programów placówek k.o. zagadnienia walki z alkoholizmem. Na tym polu duże osiągnięcia ma przodownik ruchu antyalkoholowego — Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, przede wszystkim dzięki materialnemu popieraniu żywotności wielu klubów i świetlic oraz wydawaniu odpowiedniej literatury, potrzebnej do pracy tych placówek.

W tym zakresie szczególnie interesująca jest książka Ewy Starczewskiej pt. „Jak się bawić — to się bawić". Jest to pokaźna — 224 strony licząca — praca, która w ośmiu rozdziałach zawiera wskazówki (techniczne i metodyczne) prowadzenia pracy k.o. w różnych środowiskach, bogaty materiał tekstowy do działalności rozrywkowej oraz bardzo cenny wybór bibliografii. Wspaniała jest również przedmowa do książki, pióra Czesława Kałużnego, stanowiąca cietą, świetnie napisaną, pełną konkretów rozprawkę traktującą o problemie alkoholizmu i jego zwalczaniu. Cz. Kałużny pisząc m. in. o ogromnych kwotach przepijanych przez nas w ciągu roku, przeciwstawia je możliwościom zwiększenia budżetów rodzinnych i na poparcie swoich bardzo wymiernych argumentów cytuje wypowiedź Władysława Gomułki: „... można osiągnąć poważne oszczędności bez obniżenia poziomu życia, a tylko przez zmniejszenie konsumpcji napojów alkoholowych".

Słuszności tych słów nie można zbić żadnym argumentem.

*

Gdyby wreszcie udało się opanować alkoholowy żywioł...

Oprócz korzyści czysto materialnych, lepszego zdrowia, szczęścia w życiu rodzinnym, zmniejszenia liczby wypadków... jest do wygrania wielka stawka — stawka szacunku *dla samego siebie.*

Spróbujmy sami i pomóżmy innym wygrać batalię z utopionym na dnie kieliszka szczęściem t r z e ź w o ś c i!

LEONARD CZAJKA

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3